

## Kiedy w Polsce będzie dobrze?

Podczas mojej kampanii wyborczej odbyłem sto spotkań wyborczych w okresie od 3 maja do 3 czerwca 1989 roku, byłem w Krakowie, w Nowej Hucie, w przedsiębiorstwach, na uczelniach, w szkołach, na ulicach, na mszach w miasteczkach i wioskach wokół Krakowa, zwiedzałem gospodarstwa rolne, nawet oborę, bywałem na targowiskach, byłem zapraszany do domów, od Radziem na północy aż po Nowe Brzesko na wschodzie, od Nowej Huty po Wiśniową na południu.

Było to prawdopodobnie w Koniuszy 21 maja 1989 roku, ale tego nie jestem pewien. Po wystąpieniu Mietka Gila zabrałem głos ja. Koncentrowałem się głównie na sprawach gospodarczych oraz potrzebnej przebudowy polskiego rolnictwa i wsi.

W pewnym momencie mojego wystąpienia jeden z uczestników spotkania mówi gromko: „Panie, dobrze pan mówisz, ale powiedz pan, kiedy w Polsce będzie dobrze?”.

Ja nieco skonfundowany taki prostym, wydawałoby się, pytaniem, po chwili zastanowienia odpowiedziałem: „Jeśli będziemy mieli dobre koncepcje, pomysły, będziemy bardzo solidnie pracować, mocno angażować się w sprawy kraju, otrzymamy pomoc z zagranicy i będziemy mieli trochę szczęścia, to..., jak dobrze pójdzie, za jakieś 15–20 lat dogonimy najbiedniejsza kraje Europy Zachodniej, takie jak Grecja czy Portugalia”. Wydawało mi się, że odpowiedziałam optymistycznie, ale realistycznie, co było dla mnie ogromnie ważne, aby nie składać absurdalnych obietnic. Tymczasem ten pytający rolnik skwitował to słowami: „Panie, kto by tyle czasu czekał!”.

Takie były wówczas wielkie oczekiwania.



Załączam zdjęcie z tego spotkania, autorstwa Jacka Wcisło, który towarzyszył M. Gilowi, a przy okazji i mnie, podczas kampanii wyborczej i fotografował.

EDWARD E. NOWAK

## Nie pomogła propaganda

Samego niedzielnego głosowania nie pamiętam. Pewno zaraz po głosowaniu przyjechaliśmy do Zakopanego, gdzie zaczynała się Szkoła Fizyki Teoretycznej. Natomiast całkiem dobrze pamiętam dzień po głosowaniu.



Wykupiliśmy rano wszystkie gazety i cały parter domu wczasowego, gdzie była Szkoła, był zawalony tymi gazetami z wynikami wyborów. Oglądaliśmy te wyniki

z wypiekami na twarzy i rozmawialiśmy o nich, i powtarzaliśmy ciągle to samo pytanie: „i co teraz będzie dalej?”.

Wyniki były zaskakujące. Kilka lat propagandy reżimowej zrobiło swoje, ciągle wystukiwałem od ludzi z ulicy lub od znajomych znajomych, że wprowadzenie stanu wojennego było usprawiedliwione, bo „ekstremna solidarnościowa”, bo groźba inwazji sowieckiej etc.

Cały ten chłam propagandowy, który TV i prasa sączyły dzień i noc.

Tak więc oczekiwań wobec tych częściowo wolnych wyborów nie miałem zbyt wygórowanych. W tamtym momencie, parę miesięcy przed upadkiem muru berlińskiego, system sowiecki się kruszył, ale myśleliśmy, że jego upadek to będzie dłuuuugi proces. Jedyne, co mieliśmy zagwarantowane, to dalszy upadek gospodarczy i cywilizacyjny. A tu niespodzianka! Coś tak jakby się naprawdę ruszyło! Potem był ten okres niepewności, „co z tego wyniknie?”, który trwał do czasu, gdy Mazowiecki został premierem.

Ten okres gorączkowego oczekiwania trwał do drugiej tury wyborów i też wtedy byliśmy w Zakopanem, ale oprócz samej atmosfery to niewiele pamiętam:

STANISŁAW JADACH